

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena 25 groszy.

# GŁOS PRAWDY

**TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY**

Adres Redakcji „Głosu Prawdy” Spitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.  
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.  
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 3 MAJA 1924.

Nr 34.

## PAŃSTWO POLSKIE

powołując do życia w roku 1924

## BANK POLSKI

jako ostoję ładu pieniężnego w kraju  
i jako wyraz duchowej łączności  
z przedwiekową instytucją tejże nazwy  
wyraża wdzięczność tym licznym obywatelom  
którzy nie szczędzili ofiar  
na Skarb Narodowy

*28 aprilis, anno domini 1924* — Bank Polski, ufundowany własnym wysiłkiem narodu, wznowił, po trzydziestu ośmiu latach przymusowego zawieszenia, pełną chwalebnej tradycji i w nadzieje brzemiennej działalność.

Piewszy okres jego owocnego, acz trudnego, żywota, związany ściśle z nazwiskiem żelaznego ministra Lubeckiego, rozpoczął się w roku 1828 i trwał do końca 1885, kiedy to, z Najwyższego wówczas w Królestwie Polskiem rozkazu, musiał ustąpić miejsca rosyjskiemu bankowi państwa. Był to okres trudny.

Wkrótce po likwidacji wojny 30 roku władze rosyjskie rozpoczynają systematyczną akcję dławienia i wiązania rąk Bankowi Polskiemu i w rzeczywistości, z chwilą wprowadzenia rubla rosyjskiego (r. 1842) samodzielność tej ważnej placówki narodowej została złamana. Od tej chwili, aż do dnia oficjalnego zamknięcia, pozostał już tylko tytuł, pod którym rosyjscy urzędnicy wykonywali rozkazy rosyjskich centralnych władz politycznych. Był to jednak również okres owocny. W życiu gospodarczym Bank Polski odegrał pierwszorzędnej doniosłości rolę; on właściwie położył podwaliny pod przemysł narodowy, rozbudował handel, poważnie posunął rozwój rolnictwa, organizował, prymitywną wówczas, bankowość. Prezes rady Banku p. S. Karpiński przypomniał nam w swej mowie inauguracyjnej, że dziełem Banku Polskiego są: dzisiejsze zakłady Żyrardowskie; zakłady hutnicze, znane dzisiaj pod nazwą „Huta Bankowa“; fabryka masyzyn, dzisiaj T-wo akcyjne „Lilpop, Rau i Loewenstein; papiernia w Jeziornie, dziś T-wo akc. „Mirków“; warzelnie soli w Cieclocinku i zakłady Starachowickie.

Oto tradycja otwartego 28 kwietnia Banku Polskiego.

Jeżeli co nadaje temu aktowi charakter doniosłej uroczystości, to przede wszystkim ten fakt, że bank narodowy został ufundowany własnym wynikiem narodu; że odbyło się bez gorzkiej pomocy zewnętrznej, że za tę radość nie musimy płacić ustępstwami z suwerenności państwa, że w radzie Banku nie zasiadają Bosel'owie, Morgany, Teoplitze, Loucher'owie i im podobni międzynarodowi eksploatacyjni „ubogich krewniaków“.

Pozostają tylko do zlikwidowania porachunki wewnętrzne, których wyrazem był protest ministra skarbu przeciwko przeformowanej przez przedstawicieli t. zw. „Lewiatana“ wspólnie z agrarjuszami liście członków rady Banku, zapewniającej tym sferom swobodę kierowania polityką narodowej instytucji emisyjnej po linii, prowadzącej ku ich własnemu, osobistemu pożytkowi. Zażartość z jaką p. Stoński w *Rzeczypospolitej* uderzył w p. Wł. Grabskiego w obronie p. Edwarda Natanson'a jest najlepszym dowodem, jaki jest stosunek tych interesów do interesu państwowego i narodowego. Walka nie jest jeszcze skończona, a toczy się ona o wcielenie w życie zasady wygłoszonej przez prezesa ministrów z okazji otwarcia Banku. Powiedział on: „Mamy walutę mocno ufundowaną materialnie. Musimy się zdobyć na całą siłę moralną, jaką dojrzałość daje, a wtenczas musimy być przeświadczeni, że spełni ona swoje zadanie, które na niej leży, ażebyśmy mogli z całym spokojem oprzeć nasz byt na pracy i w tej pracy widzieć sprawiedliwą miarę dla każdego i we wzmożeniu, spotęgowaniu pracy całego naszego społeczeństwa widzieć główne źródło potęgi tego społeczeństwa, jak również siły samego państwa“.

Otóż to. O to właśnie chodzi, ażeby sfery, które tę pracę reprezentują, w niej widzą swój cel i podstawę egzystencji,

a także siłę państwa, a które dokonały olbrzymiego wysiłku dla ufundowania Banku Polskiego i złotego pieniądza, miały w radzie tego Banku dostatecznie silne przedstawicielstwo, zdolne utracić zakusy eksploatatorów pracy do zignorowania zasady wygłoszonej przez prezesa ministrów.

Polityka gospodarcza Banku Polskiego będzie miała zbyt poważne konsekwencje społeczne, by można było zamykać oczy na zagadnienie: kto będzie wywierał na nią decydujący wpływ.

\* \* \*

Chcielibyśmy jeszcze zwrócić uwagę p. Wł. Grabskiego na pewien poważny brak w przeprowadzeniu reformy walutowej, a mianowicie: zbyt powierzchowne uwzględnienie momentu psychologicznego w społeczeństwie, a zwłaszcza w masach ludowych.

Działalność Banku Polskiego, a przepewszystkiem jego funkcje kredytowe mogą napotkać na poważne trudności, jeżeli społeczeństwo nie będzie sobie realnie uświadamiało, co mu ta instytucja dać może i jeżeli nie nabierze pełnego zaufania do nowego pieniądza.

Otóż pod tym względem nie została rozwinięta dostateczna akcja uświadamiająca.

Nadzieje przywiązywane powszechnie do złotego są pełne fantazji i wyrażają się w oczekiwaniu szybkiej poprawy sytuacji na rynku pieniężnym. Rozchwianiu tych nadziei przez doświadczenie będzie towarzyszył moment depresji i spadku zaufania do reformy pieniężnej, czemu słuszniej byłoby zapobiec przez akcję zmierzającą do zwalczania złudzeń. To jedna sprawa.

Kwestja następna, to—nauka o złotym. W społeczeństwie żyją jeszcze tradycje złotego dzielonego na trzydzieści groszy. Wśród ludu na złote liczone do ostatnich czasów i w walucie rosyjskiej przeliczano je na piętnaście kopiejek, odpowiadające trzydziestu groszom. Wprowadzenie więc dzisiaj tych samych terminów: złoty i grosz, przy zmianie wzajemnego ich stosunku, wprowadza w tych sferach poważną konsternację. Ten moment jest tak dalece istotny, że jak nam doniesiono z poważnego źródła, na Kresach Wschodnich prowadzona jest, na tej podstawie oparta, usilna agitacja przeciwko złotemu. Argument, że „rząd oszukuje chłopów, gdyż każe płacić 100 groszy za złoty, zamiast 30-tu, ile jest wart w rzeczywistości“—trafia łatwo do przekonania i może wywołać niechęć do nowego pieniądza.

Byłoby tedy wskazane rozwinięcie jaknajszerszej akcji pouczającej społeczeństwo, przedewszystkiem kresowe, czem jest złoty, jaki jest jego podział, stosunek do innych walut złotych, jak wyglądają złotowe banknoty i monety, i t. d.

Jest to, naszym zdaniem, warunek konieczny dla ściągnięcia do Banku Polskiego kapitałów oszczędnościowych, na które oczekuje życie gospodarcze.

*W. Stępczyński.*

## 80%.

Cały naród w wielkim swym wysiłku i w pragnieniu przywrócenia normalnych stosunków pieniężnych, pokrył z nadwyżką kapitał, mający służyć za podstawę nowej, złotowej walucie. Nie brakło robotnika, chłopa — włościanina, nie brakło inteligenta, urzędnika, oficera, nie brakło ziemianina — rolnika, kupca i przemysłowca. Nie brakło nikogo. Nikt, żadna z warstw, żadna z klas społeczeństwa nie stanęła na indeksie nieobecnych, w spisie akcjonariuszy wszystkie je znaleźć można.

Lecz sam fakt zakupienia akcji, przyłożenia ręki do budowy tego gmachu, który siłę i rozwój gospodarczy państwa naszego na nowe popchnie tory — mówi nam tylko, iż nie brakło nikogo. Nie objaśnia jednak, jaka jest waga gatunkowa tego wysiłku poszczególnych grup i warstw, jakim motorem poruszane, jaką potrzebą wewnętrzną kierowane były te grupy, warstwy i klasy — tyle a tyle, w takim a takim procencie biegnące służyć własnemu krajowi.

O tym udziale, o tym procencie, o tej wierze z jaką się w Polsce według swych sił, zasobów i środków spieszo na skup akcji emisyjnego Banku Polskiego — mówią nam suche cyfry. Cyfry, które powiadają, iż na milion akcji łącznej wartości 100 milionów złotych — przemysł wykupił za 32 miliony złotych, oficerowie i urzędnicy za 17 milj. złotych, rolnictwo za 8 milionów złotych.

Jak wskazuje nazwa Polski pochodząca od pól, kraj nasz od samego zarania był i jest po dziś dzień krajem wybitnie rolniczym. Złożyły się na to warunki przyrodzone, społeczne i historyczne. Obfitość doskonałych gleb, warunki klimatyczne, możliwość aklimatyzowania licznych roślin, zarówno jak i tradycyjne zamiłowania Polaków do produkcji rolnej — wszystko to stało się podstawą wszechstronnego u nas rozwoju rolnictwa. Rozwija się ono coraz bardziej i choć uprzemysłowienie kraju postępuje szybko naprzód, to jednak statystyka dowodzi, że w dziedzinie rolnictwa Polska ustępuje kilku zaledwie krajom, przewyższając procentowo ilością uprawianej ziemi tak żyzne kraje jak Rumunję, Rosję i Anglię. W ostatnim dziesięcioleciu obszar ziemi ornej wzrósł u nas prawie o 12 proc., co jest dowodem postępu rolnictwa.

Wniosek z tego stanu rzeczy nasuwa się sam przez się. Ponieważ rolnictwo jest główną podstawą bogactwa narodowego naszego kraju, przeto warstwa, klasa uprawniająca tę ziemię, trudniąca się rolnictwem — musi z konieczności największą część tego bogactwa narodowego w swych posiadać rękach. Na samą wielką własność, na wielkie obszary rolne, uprawiane przez ziemiaństwo polskie przypada 8.418.000 hektarów ziemi ornej, czyli 31 proc. całego obszaru uprawnego polskiego. Przeliczając

na pieniądze wartość tych obszarów wraz z całym gospodarstwem rolnym — otrzymamy zawrotne cyfry miliardów złotych polskich, miliardów franków szwajcarskich.

Nie biorąc więc pod uwagę własności rolnej małej, mniejszej i karłowatej, będącej w posiadaniu ludności wieśniaczej, chłopskiej, na skutek biegu naszych losów narodowych mało uświadomionej państwowo, a więc nie mogącej być obwiniana o absencję przy zakupie akcji na Bank Polski; nie biorąc pod uwagę krótkiego terminu zapisów na akcję, o czem wiadomość nie zawsze dotarła do polskiej, analfabetycznej wsi, nie biorąc już pod uwagę i tego, że własność rolna mała i karłowata nie rozporządza gotówką w dzisiejszych czasach, skoro dewaluacja marki pozbawiła ją wartości posiadanych pieniędzy; nie biorąc tych spraw pilnie pod uwagę, nie możemy rzecz prosta wydać sądu o takim czy innym stosunku tej właśnie warstwy do Banku Polskiego.

Możemy natomiast wydać sąd o tej wielkiej i średniej własności ziemskiej, która zajmuje, uprawia i czerpie dochód z olbrzymich obszarów ziem polskich. Gdybyśmy nawet w założeniu zgodzili się, że z tych 8 milionów złotych wydatkowanych na zakup akcji — własność mała nie kupiła nic, że całe 8% pokryła sama tylko własność większa — to i tak przerazenie opanuje każdego czującego i myślącego człowieka w Polsce.

Jako — natrętne ciśnie się pytanie — jakto więc? owa własność ziemska, mająca tak kolosalne środki, zasoby w swych rękach, produkująca na cały kraj polski jak długi i szeroki, produkująca na wywóz cukier, ziemniaki, pszenicę i żyto, ta własność, która pozbywszy się wszelkich hipotecznych długów, na czystych niezadłużonych majątkach gospodarująca, zbijająca dolary, funty i franki — ta własność ziemska, patriotyczna, bogobojna, owa sól i pieprz całego narodu — ta sfera ludzi bogatych, sytych, zadowolonych — za osiem milionów złotych zakupie akcji, skoro tych samych akcji — nędzni, głodujący, nieubrani, żyjący z pensji urzędnicy państwowi i oficerowie — zakupili za 17 milionów złotych?... Jakże to może być, czym to należy tłumaczyć?..

Niczem innym, jeno działaniem owego wewnętrznego motoru, jeno działaniem owych nienazwanych, nieocenionych strun i fibrów duszy i serca naszego, działaniem tych czynników, które zawsze jednaką i zawsze tę samą noszą nazwę — patriotyzmu!

Tak jest! Kłamany przez prasę i stronnictwa, przez kościół i szkołę, kłamany patriotyzm ziemiaństwa polskiego ujawnił się w całej swej surowej wymowie cyfr. Tych 8%, tych osiem milionów złotych, które złożyło ziemiaństwo polskie na Bank Polski, na uzdrowienie waluty, na wydostanie własnej ojczyzny z postę-

pującej z dnia na dzień klęski rozstroju gospodarczego, tych osiem procent wydrukowanych w oficjalnym sprawozdaniu urzędowym — wydaje nam dziś swój sąd, czym jest dla Polski jej najbogatsza warstwa "patriotycznych" ziemian.

*Gwido.*

## Oficerskie Sądy Honorowe.

Ostatni zeszyt *Przeglądu T-wa Wiedzy Wojskowej* podaje obszerne streszczenie Statutu Oficerskich Sądów Honorowych z zaznaczeniem uzupełnień wprowadzonych doń rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 12.II. 1924 r.

Według brzmienia statutu, sądy honorowe powołane są do „obrony godności i honoru całego stanu oficerskiego, jakoteż poszczególnych oficerów“.

Już ta początkowa definicja jest w naszym rozumieniu nieszczęśliwa i kryje źródło nieporozumienia, występującego jaszkrawo zarówno w organizacji, jak i orzecznictwie oficerskich sądów honorowych.

Sąd honorowy, niezależnie od stanu sądzonej osoby: cywilnego czy wojskowego, powołany jest jedynie do przestrzegania zasad honoru i bynajmniej nie może mu być imputowany charakter, ani kompetencje obrony godności i honoru jakiegokolwiek stanu. Obrońcą honoru stanu oficerskiego jest Minister Spraw Wojskowych, każdy dowódca, i każdy oficer, w zależności od charakteru, rodzaju i terenu obrazy.

Sąd honorowy oficerski, z natury rzeczy jest powołany do przestrzegania zasad honoru wśród oficerów. Ma on w wypadkach wykroczeń, oczywiście nieprzewidzianych w kodeksie karnym, osądzić, czy jednostka, która się go dopuściła złamała ogólnie przyjęte zasady honoru dżentelmana i oficera, lub też nie. Wyciągnięcie konsekwencji z orzecznictwa sądu musi należeć do przełożonych sądzonego, nigdy zaś do tegoż sądu.

Jeżeli nie znajduje on podstaw do zdyszonorowania oficera z powodu jakiegoś wykroczenia, to tym samym nie zamyka przełożonym prawa do dyscyplinarnego ukarania winnego. W wypadku zaś przeciwnym, t. j. gdy orzeczenie sądu dyskwalifikuje honorowo oficera, te same władze przełożone muszą stąd wyciągnąć jedyny logiczny wniosek: usunąć jednostkę czci pozbawioną z armji. Członkiem korpusu oficerskiego może być tylko człowiek honorowy i ta prosta zasada wskazuje jasno sposób postępowania.

Natomiast statut nadaje sądom honorowym oficerskim prawo *karania* i określa następujące jego stopnie: nagana, surowa nagana i ostrzeżenie, wreszcie wyłączenie z korpusu oficerskiego.

To postanowienie przekreśla istotę sądu honorowego i stwarza dziwny nieco konglomerat sądów honorowo-karnych, co jest zgruntu szkodliwe i co najważniejsze, zbędne. Jeżeli chodzi bowiem o wymiar kary przysługujący tej kategorii sądów wojskowych, to bardzo łatwo zauważyć, że prawo ich stosowania przysługuje również przełożonym, jako t. zw. kar dyscyplinarnych, oraz sądom wojskowym karnym.

Jaka jest np. różnica pomiędzy naganą udzieloną przez przełożonego i przez sąd honorowy; lub pomiędzy wydaleniem z armii na wniosek Ministra Spraw Wojskowych i z wyroku sądu honorowego, jeśli w jednym i drugim wypadku sprawę rozstrzyga dekret Prezydenta Rzeczypospolitej.

Oczywiście różnicy niema i być nie może, a stworzenie paru instytucji — w tym wypadku: władza przełożona, sąd karny i sąd honorowy — dla stosowania tego samego wymiaru kary, prowadzi do zbyt licznych komplikacji i zamętu.

Grzech pierworodny: zniekształcenie istoty sądu honorowego, pociąga za sobą konsekwencje odejmujące sądom honorowym oficerskim ich właściwy charakter i co gorsza, stawiające oficera w konflikcie z cywilnym współobywatelom.

Jak to przytoczyliśmy na wstępie, statut powołuje oficerskie sądy honorowe do „obrony godności i honoru całego stanu oficerskiego, jakoteż poszczególnych oficerów“. Art. 33 statutu nakazuje oficerom zatarg z osobą cywilną kierować do oficerskiego sądu honorowego i o ile nam wiadomo, istnieją specjalne rozkazy utwierdzające ten obowiązek, a nawet wręcz zabraniające oficerom odwoływania się do sądów honorowych, powoływanych w drodze dobrowolnego wyboru i urzędujących w trybie wskazanym w kodeksach honorowych. Powstaje tedy drastyczne pytanie: czego może oczekiwać cywilny obywatel od sądu powołanego wyłącznie do obrony oficera i gdzie w myśl treści statutu „cywil“ nie może oczekiwać satysfakcji, chociażby nawet miał rację. I wreszcie drugie pytanie: jak sąd ma postąpić z „cywilem“, który istotnie zawinił, jaki zastosować względem niego wymiar kary, jeśli prawo dyskwalifikowania honorowego zostało mu w istocie odjęte i do pewnego stopnia tylko zamienione prawem „wyłączenia z korpusu oficerskiego“, którego względem osoby nienależącej do tego korpusu oczywiście zastosować nie można.

Nie trudno zrozumieć, że żaden logicznie rozumujący obywatel nie zgodzi się powierzyć obrony swego honoru sądowi na takich zasadach opartemu, a ponieważ oficerowi przed innym stawać nie wolno, przeto zatarg honorowy pomiędzy oficerem i „cywilem“, o ile zachodzi wypadek zakwestjonowania honorowości, prawidłowo rozstrzygnięty być nie może. Sprawa może się jeszcze bardziej skomplikować, jeśli powołany przez osobę cywilną jednostronny sąd honorowy, na podstawie ustalonych faktów, zdyskwalifikuje oficera. Ponieważ statut oficer-

skich sądów honorowych nie nakazuje respektowania bez dyskusji i bez debaty orzeczeń niewojskowych analogicznych sądów, przeto oficer w takim wypadku, w armji jest jednostką honorową, a poza armją czci pozbawioną. Również jest najzupełniej możliwe i prawdopodobne, iż zdyszonorowany przez „cywilów“ oficer odwoła się do swego sądu honorowego i ten, mając do dyspozycji kary zamiast jednego orzeczenia i licząc się z tym, iż wydalenie z korpusu oficerskiego jest bądź co bądź karą łamiącą częstokroć człowiekowi życie, zastosuje łagodniejszy środek i udzieli winnemu surowej nagany i ostrzeżenia. Czemu w pojęciu społeczeństwa równa się ta kara? Czy pokrywa się z orzeczeniem sądu honorowego cywilnego, lub też nie? Stajemy wobec konfliktu, w rzeczywistości bardzo prawdopodobnego, którego ciężar spada całkowicie na barki oficera.

Analogiczne nieporozumienie może mieć również miejsce wówczas, gdy jednostka zdyszonorowana w życiu cywilnym, wstąpi do armji i uzyska stopień oficerski. A uzyskać go może, ponieważ orzeczenie sądu honorowego cywilnego (tytuł ten jest oczywiście nieistotny i stosujemy go tylko *per analogiam*) nie obowiązuje w wojsku.

Możnaby wskazać jeszcze cały szereg możliwości konfliktów tego rodzaju, wykazujących niedwuznacznie, że zerwanie łączności pomiędzy istotą wojskowych sądów honorowych, a zwyczajami obowiązującymi w społeczeństwie, jest błędem krzywdzącym członków armji, lub zmuszających ich do łamania istniejących pod tym względem rozkazów.

\* \* \*

Obciążenie sądów honorowych obowiązkiem wymierzania kar, doprowadziło autorów statutu do zgola przeczącej istocie honorowych sądów ich organizacji. Cytujemy dosłownie z *Przeгляdu T.wa Wiedzy Wojskowej*: „statut przewiduje sądy honorowe pierwszej i drugiej instancji...“ Dlaczego tylko pierwszej i drugiej? Na całym cywilizowanym świecie zgodzono się na zasadę, iż od orzeczenia sądu honorowego niema odwołania. Na tem polega jego powaga i wysoki autorytet moralny. Z chwilą gdy się od tej zasady odstępuje, niema żadnej logicznej racji ograniczania się do dwóch instancji. W tym zaś wypadku autor statutu zatrzymał się na dwóch zapewne przez analogję do sądownictwa wojskowego karnego, znajdującego również dwie instancje.

Ale i w tej dziedzinie statut prowadzi do absurdu. Podczas gdy w sądownictwie karnym sprawa skierowana przez instancję wyższą do niższej z poleceniem ponownego rozpatrzenia, sądzona jest przez inny, niż pierwotnie, komplet sędziów, w sądach honorowych druga instancja, w myśl art. 77, uchyla tylko orzeczenie sądu pierwszej instancji, o ile oczywiście uzna to za konieczne, i przekazuje sprawę temu samemu sądowi do ponow-



nego rozpatrzenia. O obowiązku zmiany kompletu statutu nie mówi, ponadto zaś jest to zupełnie niemożliwe, ponieważ każdy sąd honorowy składa się ze ściśle określonej ilości sędziów, szczególnie w mniejszych jednostkach wojskowych nie pozostawiających prezesowi możliwości formowania różnych kompletów sędziowskich. Ci sami ludzie mają tedy poraz drugi rozpatrywać sprawę raz przesądzoną. Rzecz naturalna, że poczucie godności nie pozwoli im zmienić pierwotnej decyzji, członkowie zaś sądu drugiej instancji staną również na tym stanowisku i oto konflikt gotów.

Pominiemy już nie małej wagi sprawę podziału sądów na „a) dla oficerów niższych, od podporucznika do kapitana włącznie, b) dla oficerów sztabowych, nie dowodzących pułkami i równorzędnych, wreszcie c) dla oficerów sztabowych dowodzących pułkami i równorzędnych.“ Subtelne różnice zawarte w tym podziale są tak wobec pojęcia o honorze nielogiczne, że aż rażące. Sztabowy oficer nie dowodzący pułkiem i dowodzący, według brzmienia statutu są w różnych stopniach odpowiedzialni honorowo. To oczywisty absurd. Podział ten podyktowany jest, rzecz prosta, karnymi kompetencjami sądów honorowych i tu już łatwo zrozumieć pewną gradację odpowiedzialności (podkreślamy — nie honorowej, a karnej) i w tym jednak wypadku, nie sięgającą przecież tak daleko, jak to ustanawia statut.

A teraz nie małej wagi kwestja kompetencji. Jakie sprawy przełożony winien rozstrzygać w zakresie swych praw dyscyplinarnego karania, względnie przedstawić do wymiaru kary wyższemu dowódcy, a jakie kierować do sądu honorowego?

Pod tym względem art. 46, 47, 49 i 50 statutu przewidują całą procedurę, w której D-ca może godzić się na decyzję sądu rozpatrywania sprawy, względnie zgłaszać sprzeciw do instancji wyższej, i naodwrot, t. j. jeśli sąd nie chce, a dowódca chce, to również może on apelować.

Rezultaty takiej procedury muszą niewątpliwie obfitować w najdziwniejsze epizody. Jak np. rozstrzygać taką klasyczną sprawę, jak zjawienie się oficera na ulicy, lub w innem miejscu publicznem, w stanie rażąco nietrzeźwym. W zasadzie sprawa ta należy do kategorii rzucających cień na honor munduru (o ile oczywiście oficer był w mundurze). Przy obecnej organizacji oficerskich sądów honorowych wydawałoby się, że tylko on może tu decydować. Tymczasem dowódca ma zupełne prawo załatwić sprawę we własnej kompetencji, jak to znamy chociażby ze zwyczaju stosowanego przez Komendanta stolicy, i ukarać oficera dyscyplinarnie. Wyobraźmy sobie jednak, że sprawę któryś z dowódców oddał sądowi. Ponieważ w danym wypadku zgorszenie publiczne nie miało miejsca, (oficer zataczał się w nocy na pustej ulicy), przeto sąd ukarze go naganą. Tymczasem inny dowódca za to samo ukarze dłuższym aresztem na

odwachu. Co jest słuszniejsze? Kto ma rację? Która z kar jest dotkliwsza?

Dla uzupełnienia obrazu trzeba poruszyć jeszcze jedną sprawę drobną, choć dużej wagi, a mianowicie definicję kar stosowanych przez sąd honor. of. „...Wyłączenie z korpusu oficerskiego...“ Sąd wniosek, że oficer zdyszonorowany i pozbawiony stopnia, może pozostać w armji i uzyskać stopień podoficerski. Pojęcie honoru oficerskiego zostało tedy oddzielone od pojęcia honoru munduru i postawione na pierwszym miejscu. Tak oczywiście nie jest i nie takie były intencje autora statutu. Jest to wszakże jeszcze jeden z wielu jego błędów. Słowa „z korpusu oficerskiego“ winny być zastąpione terminem „z armji“, z tego prostego powodu, że noszenie samego munduru, a nie gwiazdek, musi być uważane za zaszczyt, do którego (w służbie zawodowej) nie mogą być dopuszczani ludzie czci pozbawieni.

Powyższa analiza zasad organizacji oficerskich sądów honorowych stwierdza ten fakt, że pomiędzy wojskowym sądem karnym i honorowym, niema istotnych różnic. Tym drugim brak tylko audytora w charakterze przewodniczącego, prokuratora i kodeksu karnego na stole. Poza temi drobiazgami analogja zupełna, Sąd wniosek, że tak pomyślane sądy honorowe są instytucją na wadliwych zasadach opartą, a przeto nie zdolną do normalnego funkcjonowania.

Pominąwszy wszakże i ten wzgląd, rzecz główna, zmuszająca nas do zabrania głosu w tej pozornie wewnętrznej sprawie armji, sprowadza się do zagadnienia stosunku armji do społeczeństwa. Ponieważ wszyscy zgodni jesteśmy, że należy dążyć do jaknajwyższego kontaktu i idealnego zbliżenia, przeto trzeba unikać kroków sprzecznych z tem założeniem i prowadzących do konfliktów. Sądy honorowe są pierwszorzędnej wagi regulatorem obyczajów i strażnikiem godności ludzkiej i dlatego w jednym społeczeństwie nie mogą być utrzymane tak odrębne poglądy na ich cel i istotę. Sądom honorowym oficerskim winien być przywrócony właściwy, powszechnie przyjęty charakter.

*W. Stpiczyński.*

## **Zdenerwowanie zamiast odpowiedzi.**

W nr. 33 Głosu Prawdy zapytaliśmy P. P. S. jak rozumieć umieszczenie jej kandydata do Rady Banku Polskiego na liście „Lewiatana“. *Robotnik*, w nr. 118 odpowiada, szkoda tylko, że w tonie niepoważnego zdenerwowania.

Kto się denerwuje — nie ma racji, a jeśli nawet ma, osłabia w nią wiarę czytelnika.

Zapytujemy, dlaczego nasza notatka została zakwalifikowana do kategorii „perfidnych”? Sprawa jest bardzo a bardzo prosta. Nadesłano nam listę wyborczą kandydatów do Rady B. P. wystawioną przez „Lewiatana” z zapytaniem: jak rozumieć obecność na niej kandydata P. P. S.? Cóż w tem perfidnego, że wśród przyjaciół i wyborców P. P. S. są ludzie interesujący się metodami pracy partyjnej? Czyż jest to tak wielkim grzechem, że aż trzeba się z tego powodu mocno denerwować? „Perfidna... znamienna... bezprzykładna.. napaść”. Tyle dramatycznego napięcia, emfazy, patosu, zamiast wyjaśnienia, które — może się na to zgodzi *Robotnik* — winno się było z jego własnej inicjatywy ukazać niezwłocznie po ujawnieniu listy „Lewiatana”. To mało, że wszystkie posunięcia i kroki partyjne znane są *leaderom*. Trzeba by o nich informowano starannie i poważnie członków i przyjaciół. Byłoby to daleko pożyteczniejsze od różnych wierszyków, których tylko z przyjaźni i życzliwości nikt za przykładem *Robotnika* nie zaostrze mianem „kwiatków” i odpowiednią ilości wykrzykników i znaków zapytania.

Niech nam wolno będzie przy okazji podnieść zasadniczą niewłaściwość lekceważenia i niemal pogardy z jaką *Robotnik* odnosi się do swych bliskich przyjaciół ze sfer „burżuazyjnej inteligencji demokratycznej”. Możemy go zapewnić, że to uporczywe zrażanie do P. P. S. (grzechy *Robotnika* obciążają sumienie partji) szykanowanej demokracji nie jest wcale ani imponujące, ani poważne, ani rozsądne. Jeśli nasz głos będzie w redakcji dopuszczony do uszu i serca jej kierowników, niechże spotka go zaszczyt przekonania kogo należy, że czas najwyższy zlikwidować dotychczasową metodę „najeżdżania na twarz” swoim bliskim, i rozpocząć poważną, rzeczową i życzliwą dyskusję nad przejawami ich ideowych dążeń, koncepcji i przemyśleń.

Referat wymyślań, brutalstwa i gestów w próżnię lepiej przekazać fachowcom w *Gazecie Porannej*.

10. 8.

## Dramat „Posła prawdy”.

Powaga i urok głowy siwizną osrebrzonej; dostojeństwo zmierzchu; suma pracy znojnego żywota — oto tytuły Aleksandra Świętochowskiego do szacunku rodaków, szacunku stawiającego b. „Posła prawdy” poza areną toczącej się walki.

Z tej przyczyny, mimo iż wieku swego niepomny wziął na się rolę najzawziętszego kalumnjatora pracy młodszego rodaków pokolenia; mimo iż miał pogody i otuchy sieje nienawiść, gorycz i niewiarę; mimo iż prawdę zdradziwszy, oszczerstwem syci szaleństwem trawione żądze swego serca; mimo iż przywilej starczej nietykalność sam podeptał, wydrwił i znieważył — nikt nie wyzywa go na ubitą ziemię polemicznego turnieju, nikt nie pociąga do odpowiedzialności i rachunku sumienia. Podczas gdy czcigodny Bolesław Limanowski resztki sił swoich z entuzjazmem budowie Ojczyzny na fotelu senatorskim pościęca; gdy obok niego w pracy twórczej nieustaje świetlany pionier ruchu ludowego senator Wysłouch; gdy natchniony żołnierz Rzeczypospolitej Wacław Sieroszewski uczy rodaków entuzjazmu dla ojczyzny i ideałów umiłowania — Aleksander Świętochowski, ostatni szlachetka przedrozbiorowej Polski, przytulony w zaścianku *Gazety Warszawskiej* wykrzykuje każdego tygodnia swoje „liberum

veto". I nic więcej. Nic temu starcowi nie pozostało z doświadczeń życia ani z przemyśleń, co mogłoby rozjaśnić ścieżki przyszłości, pokrzepić siły moralne społeczności, opromienić ideały. Ani jedno słowo pochwały nie padło z ust, ani z pod pióra Aleksandra Świętochowskiego, nie słyszymy od niego ani jednego wskazania podyktowanego rozumem i miłością ludzi Polskę stanowiących. I tylko jak skrzek puhacza rozlega się ciągle ochryple „liberum veto“... veto... veto...

A przeciw czemu i w imię jakich ideałów?

Posłuchajmy... „Wypadek niewiarogodny, a jednak prawdziwy, że od organizowania Polski, wskrzeszonej przez państwa zachodnie (?!) (a głównie przez Francję), usunięci zostali (przez kogo? — *Red.*) politycy i działacze społeczni, którzy z temi państwami sympatyzowali i spółdziałali, a wszystkie ważniejsze i wpływowsze stanowiska zajęli sympatycy i współpracownicy pokonanych wrogów Polski, Niemiec, że nie wyzwolony naród rozdawał główne role w *dramacie naszego odrodzenia* (III), ale rozebrali je sami amatorzy (!), między nimi nędzni komedjanci farnarczni, ryczywoły wiecowe, *brzuchomówcy proletariatu* (?), a także zwyczajni nicponie. Pomogli im do tego socjaliści, którzy posiadając pod swą komendą zawiązek wojska polskiego, t. j. siłę, mogącą narzucić społeczeństwu swoją wolę, chętniej widzieli w rządzie najgorze a uległe im odpadki ludzkie, niż najcenniejsze osobistości przeciwnego obozu (?!). Naczelną regułą tych pierwszych budowniczych wskrzeszonej Polski było stworzyć jak najwięcej urzędów i obdarzyć je najhojniejszymi pensjami, aby kosztem skarbu państwa gromadzić sobie najwięcej zwolenników. *Jest to dla przysztých historyków najważniejszy fakt z nowej epoki naszego życia politycznego, że niepodległa i zjednoczona Polska organizowali nie jej obrońcy, ale sprzymierzeńcy jej wrogów, i że pierwszym ich zadaniem było ją zawichrzyc (!) pozbawić żywiołów pajrotycznych (!), moralnie znieprawić i materialnie zniszczyć (!!)*. Dzięki temu powstała w Polsce armja urzędnicza (!), na którą nie mogły pozwolić sobie wielkie mocarstwa; dzięki temu wyznaczono jej tak wielkie pensje, że dla pokrycia ich nie wystarczyłyby najbogatsze kopalnie złota; dzięki im ważne sprawy państwa dostały się do rąk półanalfabetom, próżniakom i łapownikom; dzięki im rozpostarło się po naszych urzędach olbrzymie bagno miazmatycznego błota; dzięki im wreszcie istotna twórczość, owocna praca, płodna inteligencja zostały zatamowane i sponiewierane.“

Cały ten stek absurdów logicznych i rzeczowych wypowiedziany jest poto, by o parę wierszy dalej ubolewać, jako „zapatrzeni i zasłuchani w walkę kogutów i byków partyjnych, w licytację haseł demagogicznych, we wzajemne opluwanie przeciwnych sztandarów, nie widzimy...“ i t. d. i t. d.

Trzebaby ogłosić światowy konkurs na odnalezienie w literaturze publicystycznej podobnego przykładu sadyzmu i sponiewierania.

wierania prawdy historycznej, dla okrycia niesławą potężnej, obfitej w tryumfy i zwycięstwa pracy własnego narodu, poto, by całe odjum światowego powojennego kryzysu moralnego i materialnego zrzucić w Polsce na barki ofiarnych, cichych pracowników państwowych, by zdrwić z ich niedostatku i napiętnować mianem pasożytów, by z tego faktu, że w tym czy innym urzędzie jest ich na dzisiejsze potrzeby nieco za wielu, choć wczoraj, u podstaw organizacji, tak nie było — wyciągać wnioski niegodne uczciwego człowieka.

To co pisze dzisiaj Aleksander Świętochowski jest do głębi wstrząsające, jako dokument niepoczytalności i upadku człowieka, z przeszłości czerpiącego tytuł do posłuchu i szacunku. Można by to tylko porównać z poziomem rozumowania innego, również do wybitności pretendującego polityka, Korfantego, który w kampanji wyborczej tak oświecał lud górnośląski (dosłownie): „czy wiecie, co to jest Belweder? To jest dom, gdzie mieszka Piłsudski. A wiecie, kto jest Piłsudski? To jest człowiek ze Wschodu. Na Wschodzie mieszkają Turcy. A Turcy mają po 10 i 20 kobiet. A więc Piłsudski to też jest taki człowiek, co ma dużo żon. Narazie żyje z jedną, której dał „Virtuti Militari“. A więc „Virtuti Militari“, to są ordery, które Piłsudski rozdaje ludziom, którzy mają szerzyć na Górnym Śl. hasło „Freie Liebe“ czyli „wolna miłość“. Otoż w wiosce waszej jest dwu takich. Musicie ich od was wyrzucić, zerwać ordery i zedrzeć z nich mundury“.

Wspólna miara logiki i prawdy w obydwu wypadkach jest uderzająca. I tu już staje się jasne, że Aleksander Świętochowski nie zmienił, jak sądzono, przekonań politycznych. Nie. Umysł jego tylko zniżył się do poziomu Korfantych, Rabskich, Zamorskich i Niewiadomskich, i dlatego musiał się znaleźć pomiędzy nimi.

Jest on klasycznym przykładem jakiegoś fatalnego wpływu naszego klimatu na mózg człowieka. Podczas gdy na Zachodzie mężczyzna od pięćdziesiątego roku życia rozpoczyna najpłodniejszą działalność i jeszcze w roku 80-tym b. często zachowuje świeżość myśli i żarliwą wiarę w ideały ukochane w młodości, u nas, z nielicznymi wyjątkami, po 50-tym roku życia następuje okres degryngolady, tempoty, wątroby i... rozkładu.

Dlatego też, to co Aleksander Świętochowski nazywa „dramatem naszego odrodzenia“ jest jego osobistym dramatem. Zniszczony zmysł obserwacji oddala go od rzeczywistości i pozbawia dobrodziejstwa samokrytycyzmu. To co pisze dzisiaj tchnie już tylko jakąś talmudyczną zemstą na społeczeństwie i prowadzi go do niesławy, a nas, świadków tego procesu staczania się jednego z przedstawicieli intelektu, napawa głębokim, dręczącym smutkiem.

## Muza gasnąca.

Jeżeli z pewnego oddalenia, które stwarza się przez szereg miesięcy, stanowiących t. z. „sezon“, spojrzeć na wszystko co się działo ubiegłej jesieni i zimy w warszawskich teatrach, na stosunek zarówno prasy i publiczności do teatru, a także i na to, jaką jest właściwie działalność tych teatrów, jakim jest ich stosunek do samej instytucji teatru, do dzieła scenicznego, do autora — na to wszystko jednym słowem, co można objąć nazwą życia teatralnego społeczeństwa, środowiska wielkomięjskiego — nasuwa się cały łańcuch najróżnorodniejszych refleksji — z których większość jest niestety bardzo pesymistyczna dla stanu teatrów warszawskich.

„Rozmaitości“ — mieszczące się w prowizorycznym budynku, prowizorycznie rządzone, na całej linii swojej działalności wykazują tę właśnie małomiasteczkową „tymczasowość“ dyrekcji, jej zarządzeń, wyboru sztuk itd.

Bo istotnie, jedynie małomiasteczkowe względy pozyskania p. Junoszy-Stępowskiego zmuszają dyrekcję do wystawienia „Zbuntowanej“, jedynie tani liczman popularności profesora-prelegenta — podróżnika i innych „P“ stwarza możliwość realizowania wielkim nakładem pieniędzy i pracy tak ochydnego sztuczdyła, jak „Żywy Budda“. — Na przestrzeni całego sezonu jeden zaledwie „Ptak“ nie jest dla nowej dyrekcji, ani dla nas jaskółką lepszych, przyszłych czasów.

O ile w postępowaniu dyrekcji „Rozmaitości“ jest pewien, niczem nieusprawdliwiony upór trwania w przypadkowości — o tyle inne teatry, a mianowicie teatry t. z. „Szyfmanowskie“, mają również swoją dozę upor, nie wiele zresztą lepszego, ani wypływającego ze szlachetniejszych pobudek. Niepodobna zasłaniać istnienia 3 teatrów tem tylko, że wśród nich znajduje się „oaza sztuki“ (jak obłudnie i nieszczerze nazwała warszawska prasa) teatr Mały ze swoim t. z. literackim repertuarem. „Teatr Polski“ przeznaczony wyłącznie do „masowej fabrykacji“ nosi piętno takiej *grande usine de production* — jest to właściwie przedsiębiorstwo, tak wybitnie służące interesom handlowym, że charakteru jego nie da się ukryć w ciągłych jeremiadach dyrektora o ponoszonych stratach. To, co nazywa się w tym teatrze wielkim repertuarem, podawane jest w tak lukratywnym sosie oprawy scenicznej, że sama zawiesistość sosów zabija potrawę. Taki „Sen nocy letniej“, wystawiony, jak ulał, według najbanalniejszego szablonu — jakies *Cinema Pathé Coloré*, lub „Cyrano“ — operowo potraktowany, bez wydobywania nawet tej szczypty pseudo-poetyckości, która się w tem utworze mieści — aż nadto dosadnie charakteryzują Teatr Polski.

Wiszący w powietrzu argument o sztuce Kaisera „Od poranka do północy“, argument, który miałby pozornie być tarczą dla dyr. Szyfmana: „on chciał, on pragnął, on usiłował itd.“ to błaga! Kaiser został wstawiony nie dla tego, że jest najwybitniejszym przedstawicielem nowoczesnych Niemiec, ideologiem nowoczesnego intelektualizmu pisarskiego, nie dla swoich wartości literackich, teatralnych, czy innych, ale jedynie i wyłącznie dla aktora, dla „pokazania“ Adwentowicza, pozyskanego do teatrów Szyfmanowskich. Tak samo poczynił sobie p. Szyfman z Junoszą-Stępowskim, aż go wreszcie doprowadził do „Zbuntowanej“.

Ten właśnie system pierwszych tenorów i sopranistek jest i był prze-  
kleństwem teatrów.

Niema potrzeby dłuższego omawiania istoty koncertu Szyfmanowskie-  
go: „Wiera Mircewa” i 50 jej przedstawień mówią za siebie!

A teraz argument — kolubryna! Publiczność na takie właśnie sztuki  
chce chodzić. Nie prawda! Publiczność chce również chodzić na Pirandella—  
dała tego dowody! Jakże więc wygląda owa „oaza sztuki” — teatr „Mały,”  
bo o „Komedji” nie sposób mówić, poza jednym w całym sezonie „Tajemni-  
czym panem” — ale o nim później.

Zacząło się od Pirandella. Zdawało się, że położone zostały podwa-  
liny jakiegoś lepszego teatru, że z całą uczciwością pokaże się nam skrawek  
bodaj tego, co się w Europie działo i dzieje w teatrach walczących o jakiś  
własny wyraz, własne, niezależne od poziomych względów — istnienie. Za-  
wiodło to z kretesem — dla przyczyn bardzo symptomatycznych. Już na-  
stępna sztuka „Określ do Kanady” Vildraca, została podana w sprawie, że tak  
powiem, przyrządzonej specjalnie do użytku najłagodniejszego. Cały, w sztuce  
tej bezprzecznie istniejący, pierwiastek rewolucyjności, niemal anarchi-  
czności, cała ideowość tej sztuki została wyprasowana „na glanc”, sprowa-  
dzono ją do najprzystępniejszego, bo „erotycznego” zagadnienia i oto zamiast  
robotnika francuskiego, zamiast rewolucyjności — która w każdym powiedze-  
niu mogłaby przstraszyć, czy odstraszyć publiczność—podano „aktoreczkę”...  
Mystyfikacja tak wymowna, tak symptomatyczna — że niewymaga już rów-  
nież żadnych komentarzy. Wystawienie „Poławiacza cieniów” było nieporo-  
rozumieniem na tle nie słusznych ambicji aktorskich, a „Wspaniały rogać”  
został zbrutalizowany — i oto znów powtórzyła się ta sama historia, za-  
chodząca stale przy wystawianiu dzieła poetyckiego. Brutalność, bezwzględ-  
ność, niezrozumienie, nieposzanowanie i — to najgorsze! — nieliczenie się  
z poetą.

Tak, jak usiłowano „wymigać” się ze zrozumienia Kaisera za pośredni-  
ctwem ekspresjonistycznych dekoracji, jak przepychem, niemającym nic wspólnego  
ani ze stylem, ani ze stylizacją zagwoźdzono całą poetycką fantastyczność  
„Snu nocy letniej”, tak samo brutalnością interpretacji zamordowano lekką,  
swawolną fikcję poetycką Crommelyncka. Z buffonady posiadającej pozory  
tragedji, uczyniono kliniczny dramat o głupawej grotesce.

Obrachunek z teatrami Ipana Szyfmana zamknie tych parę słów  
o „Tajemniczym panu” Zygmunta Nowakowskiego. P. Szyfman, wysta-  
wiający „Cudowne Medja” Stefana Kiedrzyńskiego, p. Szyfman, w które-  
go teatrach niema miejsca dla sztuk Bruno Winawera, oczywiście nie  
mógł nie zepchnąć sztuki Nowakowskiego do poziomu „Komedji”, gdzie  
działy się zawsze rzeczy najgorsze i najbardziej gorszące. Doskonałą, inte-  
resującą i przedewszystkiem bardzo kulturalną sztukę, dyrekcja umieszcza  
w takim właśnie teatrze—pozbawia ją zgóry tego znaczenia, na jakie zasługi-  
wała. Teatr, skarżący się ciągle na brak oryginalnych sztuk nie tylko nie umiał  
poznać się na sztuce Nowakowskiego, ale jeszcze zrobił wszystko, aby ją  
zdyskredytować teatralnie, a wtedy z sumieniem czystym wobec zarzutów od-  
wróci się i od Kaisera i od Pirandello i od Nowakowskiego i w nowym jakimś  
lemoniadowym „Świcie, dniu i nocy”, w operowym „Cyranie” odnajdzie rento-  
wną rekompensatę. Zresztą, dopomoże mu, dziwnie dla teatrów kurtuazyjna, prasa.

Jeżeli przyjrzeć się pokolei krytykom teatralnym — to istotnie zastanawiającą jest ich uprzejmość dla pp. dyrektorów. Makuszyński, Boy, Zawistowski, Breiter ciągle jeszcze zniewoleni, a trochę zahypnotyzowani opłakanymi materialnymi warunkami egzystencji teatrów w latach ubiegłych, raczej zamkną oczy, niż skarżą, raczej salwując się dowcipem pójdą za głosem sentymentu dla buchalterji teatralnej, miast przerwać zbyt poufały stosunek pp. dyrektorów do Muzy, wiedzącej w zaduchu geszeftu, snobizmu i nieco nadmierne-go prostactwa.

Stan wyjątkowy i jego przywileje należą do przeszłości. Waloryzacja, tak skwapliwie stosowana przez kasy teatralne, musi być przeniesiona za kulisy i na scenę. Złoto za złoto. Nowoczesna alchemja teatralna polegająca na przerabianiu złota pobieranego z kieszeni widza na piasek rzucany mu w oczy ze sceny nie należała nigdy do wynalazków budzących entuzjazm. Dzisiaj jest już tylko prostacta i dla instytucji teatru, jako, do pewnego stopnia, miernika kultury narodowej, szkodliwa.

b.

## Tryumf polskiej jazdy.

Sport należy obecnie do najistotniejszych środków propagandy zagranicznej. Rezultaty wszelkich pomiędzy przedstawicielami narodów rozgrywanych konkursów działają bezpośrednio i plastycznie na wyobraźnię społeczeństw i jakkolwiek nie jest to bynajmniej pocieszające, dobry rzut kulą, skok, knoce-out boksera mają większy i sympatyczniejszy rozgłos od dzieła nauki lub sztuki. Realnie rzeczy biorąc trzeba się liczyć z istniejącym stanem rzeczy i w dobrze zrozumianym interesie narodowym i państwowym traktować sport z powagą, odpowiadającą sile jego efektu zewnętrznego. (Pomijamy kwestję znaczenia umiarkowanego stosowania sportu dla fizycznego odrodzenia narodu, jako powszechnie uznaną i bezsporną). Pod tym kątem widzenia, należy wyzbyć się wszelkich istniejących w środowisku inteligentów uprzedzeń względem wysiłków zmierzających do wytworzenia należytej wyszkolonej reprezentacji polskiej w każdej dziedzinie sportu. I nie dość na tem. Trzeba otoczyć te wysiłki rozumną opieką i pomocą. Boddcem zaś do tej pracy niech będą rezultaty konkursów hippicznych, rozegranych w końcu kwietnia b. r. w Nicei.

W biegu o nagrodę „Komitetu Uroczystości“ (I serja) pierwszy przybył płk. Römmel, drugi — kpt. Rostworowski, trzeci — por. Królikiewicz; o nagrodę ks. Monaco (II serja), pierwszy — por. Królikiewicz i wreszcie w biegu z przeszkodami o nagrodę miasta Nicei — pierwszy, tenże por. Królikiewicz. Poza tem wjele dalszych miejsc we wszystkich biegach zdobyła nasza jazda, nasi szwoleżerowie, na naszych koniach.

Pierwsza nagroda miasta Nicei... por. Królikiewicz.

Brawo szwoleżerowie.

Brawo polska jazda.

w. s.

---

**TREŚĆ № 34-ego:** Bank Polski—*W. Stpiczyński*. 8%—*Gwido*. Oficerski sądy honorowe — *W. Stpiczyński*. Zdenerwowanie zamiast odpowiedzi—*w. s.* Dramat „Posła prawdy“—*w. s.* Muza gasnąca—*b.* Tryumf polskiej jazdy—*w. s.*

**Warunki prenumeraty:** Prenumerata miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3 złote. Zagranicą kwartalnie 5 złotych.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. 3233.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Druk. Spółki Wydawniczej Powszechnej Szpitalna J.